

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

### SAM

Tej nocy to Grace nie spała. Ja czułem się jak puste naczynie unoszące się na falach snu. Wiedziałem, że to kwestia czasu, zanim napełnię się i pójdę na dno.

W pokoju paliły się tylko choinkowe lampki przyłączone do sufitu, malutkie konstelacje gwiazd na klaustrofobicznym niebie. Chciałem wyciągnąć z kontaktu kabel od światełek zwisający przy łóżku, żeby sypialnia wreszcie zatoneła w ciemności, ale zmęczenie rozpraszało mnie, dawało znaki. Nie potrafiłem zrozumieć, jak mogę być tak wykończony, skoro poprzedniej nocy po raz pierwszy od tygodni udało mi się normalnie zasnąć. Zupełnie jakby moje ciało odzyskało apetyt na sen, gdy ja odzyskałem moja dziewczynę, i teraz wciąż było mu mało.

Grace siedziała obok mnie. Opierała się plecami o ścianę z nogami zaplątanymi w prześcieradła i gładziła dłonią moją pierś, co dodatkowo mnie usypiało.

- Hej – mruknąłem, wyciągając do niej rękę. Ledwie miałem siłę, żeby ją pogłaskać. – Chodź do mnie i śpij.

Położyła mi palce na ustach. Miała smutny wyraz twarzy, zupełnie niepasujący do niej. W tym świetle wydawało się, jakby jakaś inna dziewczyna założyła maskę Grace.

- Mam mętlik w głowie... - szepnęła.

Znałem to uczucie. Uniosłem się na łokciach, a jej palce zsunęły się z moich ust z powrotem na pierś.

- Powinnaś się położyć – powiedziałem. – To pomoże.

Grace miała smętną i niepewną minę, jak mała dziewczynka. Usiadłem i przyciągnąłem ją do siebie. Razem oparliśmy się o zagłówek, a ona położyła mi głowę na piersi w miejscu, gdzie wcześniej spoczywała jej ręka. Pachniała moim szamponem.

- Nie mogę przestać o niej myśleć – wyszeptała śmielszym głosem, gdy już nie patrzyliśmy na siebie. – I chyba powinnam wrócić do domu, choć nie chcę wracać.

Nie byłem pewien, jak na to zareagować. Ja też nie chciałem, żeby wracała, ale wiedziałem, że nie powinno jej tutaj być. Gdyby była człowiekiem, gdyby była wyleczona, powiedziałbym jej, że musimy porozmawiać z jej rodzicami. Jakoś byśmy ich przekonali, że nasz związek jest poważny, a potem jakoś zniósłbym jej nieobecność w moim łóżku, dopóki nie wprowadziłaby się do mnie oficjalnie. Nie podobałoby mi się to, ale musiałbym z tym żyć. Powiedziałem jej kiedyś, że chcę, żeby wszystko między nami było jak należy, i nadal tak uważałem.

Ale teraz sytuacja wyglądała inaczej. Teraz Grace była w Polowie wilkiem i tak długo, jak twierdziła, że nie chce wracać, a ja nie byłem pewien, jak zareagują jej rodzice, chciałem, żeby była przy mnie. Wiedziałem, że wkrótce przyjdzie dzień, w którym zapłacimy cholernie wysoką cenę za te skradzione wspólne chwile, ale mimo to uważałem, że nie robimy niczego złego. Zanurzyłem palce w jej włosach. Natrafiłem na mały kołtun, więc wycofałem dłoń i zacząłem od innej strony.

- Nie zmuszają cię do powrotu.
- W końcu będziemy musieli podjąć jakąś decyzję – westchnęła Grace. – Chciałabym już mieć osiemnaście lat. Chciałabym się wyprowadzić. Chciałabym, żebyśmy już byli po ślubie. Chciałabym nie musieć wymyślać kolejnych kłamstw.

Przynajmniej nie byłem jedynym, który uważał, że w tym momencie prawda nie wyszłaby nam na dobre.

- I tak niczego nie uda nam się rozwiązać dzisiaj – stwierdziłem z całkowitą pewnością.

Gdy to powiedziałem, zaśmiałem się w duchu sam z siebie. To był typowy argument Grace, którego sama używała tyle razy, żeby skłonić mnie do zaśnięcia.

- Wciąż na nowo rozważam to wszystko... - westchnęła ponownie Grace. – Opowiesz mi jakąś historię?

Przestałem dotykać jej włosów, bo powtarzalność tej przyjemnej czynności sprawiała, że znowu stałem się senny.

- Historię? – powtórzyłem za nią.
- Jak ta, którą opowiedziałeś mi o Becku, który uczył cię polować – wyjaśniła.

Próbowałem przypomnieć sobie jakąś anegdotę. Prostą opowieść, która nie będzie wymagała wyjaśnień. Która ją rozśmieszy. Ale teraz każda historia z udziałem Becka wydawała mi się splamiona, zabarwiona wątpliwościami. Wszystko, co o nim wiedziałem, ale czego nie doświadczyłem na żywo, wydawało mi się teraz wątpliwe.

Poszukałem w głowie wspomnienia o kimś innym w roli głównej. Zacząłem cicho opowiadać:

- To BMW kombi nie było pierwszym samochodem Urlika. Kiedy tu zamieszkałem, miał małego forda escorta. Brązowego. I strasznie brzydkiego.

Grace westchnęła, jakby to był początek prawdziwej bajki na dobranoc. Zaciśnęła dłoń na moim T-shirtcie, co błyskawicznie mnie przebudziło. Z niejasnym poczuciem winy pomyślałem o co najmniej czterech innych, mniej altruistycznych sposobach na pocieszenie smutnej dziewczyny niż dobranocka.

Z trudem przełknąłem ślinę i skupiłem się na swojej historyjce.

- Dużo rzeczy w tym samochodzie nie działało jak trzeba. Podczas jazdy po wybojach szorował rurą wydechową po ziemi. Kiedyś, jadąc przez miasto, Urlik potrącił oposa i ciągnął go zaczepionego o podwozie przez całą drogę do domu.

Grace roześmiała się bezgłośnie, jakby wiedziała, że tego od niej oczekiwałem.

Ciągnąłem dalej:

- W środku zawsze śmierdziało tak, jakby coś się psuło. Jakby hamulce szwankowały albo paliła się guma. Albo jakby Urlik nigdy do końca zdrapał całego tego oposa z podwozia...

Nagle przypomniałem sobie wszystkie wycieczki, na które jeździliśmy tym samochodem. Pamiętałem siebie siedzącego w fotelu pasażera i czekającego, aż Urlik wróci ze sklepu z piwem albo stojącego na poboczu, podczas gdy Beck przeklinał milczący silnik i pytał sam siebie, dlaczego po prostu nie wziął własnego cholernego samochodu. To było jeszcze w czasach, gdy Urlik długo bywał człowiekiem, a jego sypialnia znajdowała się tuż obok mojej. Budziły mnie wtedy odgłosy uprawianego seksu, choć byłem całkiem pewien, że Urlik był sam. Nie opowiedziałem Grace tej części historii.

- Tym samochodem jeździłem do księgarni – kontynuowałem. – Urlik kupił BMW od faceta, który sprzedawał róże przy drodze w St. Paul, więc podarował mi escorta. Dwa miesiące po tym, jak dostałem prawo jazdy, złapałem gumę. Miałem szesnaście lat i byłem do gruntu naiwny. Czułem jednocześnie podniecenie i strach, jadąc po raz pierwszy sam z pracy do domu. Kiedy opona wydała z siebie ten niewiarygodny huk, który brzmiał jak wystrzał z pistoletu, myślałem, że umrę.
- Potrafiłeś zmieniać koło? – zapytała Grace w taki sposób, jakby ona sama umiała.
- Chyba żartujesz. Musiałem zatrzymać samochód w śniegowej brei na poboczu i użyć komórki, którą właśnie dostałem na urodziny, żeby zadzwonić do Becka po pomoc. Używałem tego telefonu po raz pierwszy i to po to, żeby wyznać, że złapałem gumę i nie potrafię sam sobie poradzić. Bardzo niemęskie zachowanie...

Grace znowu roześmiała się cicho.

- Niemęskie – powtórzyła.

- Tak, niemęskie – zapewniłem ją, szczęśliwy, że słyszę jej śmiech.

Wróciłem myślami do mojego wspomnienia. Pamiętałem, że dotarcie na miejsce zdarzenia zajęło Beckowi sporo czasu. Podrzucił go Urlik w drodze do pracy. Ignorując moją smętną minę, zamachał mi radośnie z okna BMW i krzyknął: „Nara, chłopcze!”. Jego auto zniknęło w nadciągającej szarówce, tylne reflektory świeciły jak czerwone neony w śnieżnym szarym świetle.

- Tak więc przyjechał Beck – opowiadałem, uświadamiając sobie, że ostatecznie w tej opowieści pojawił się mój opiekun, chociaż tego nie chciałem. Może tak naprawdę był obecny we wszystkich moich historiach...? – „A zatem już zarządziłeś samochód?” – skomentował. Cały był okutany w kurtki, szaliki i rękawiczki, ale mimo to trząśnięty z zimna. Aż zagwizdał, kiedy zobaczył rozerwaną oponę: „Nieźle – rzucił. – Przejechałeś łosia?”
- A przejechałeś? – zapytała Grace.
- Nie – zaprzeczyłem. – Beck ponabijał się ze mnie jeszcze przez chwilę, pokazał mi, gdzie jest zapasowe koło i...

Przerwałem. Chciałem opowiedzieć historię o tym, jak Urlik w końcu sprzedał escorta. Usmażył wtedy dwa kilogramy boczku i wsadził je do bagażnika, gdy potencjalny kupiec miał przyjść obejrzyć wóz, bo przeczytał, że agenci nieruchomości piekli ciasteczka, żeby sprzedawać domy kobietom. Ale ponieważ byłem senny, jakoś zoczyłem z tematu i anegdota zakończyła się szybko znikającym uśmiechem Becka, który na ziemi za escortem pozostawił po sobie stertę szalików, swetrów i rękawic... i mnie, trzymającego bezradnie w dłoni łyżkę do opon. Wciąż pamiętałem, jak wymówił moje imię, przemieniając się.

- I co?

Zastanawiałem się, jak przerobić tę historię, żeby stała się bardziej radosna, ale nagle przypomniałem sobie coś, o czym nie myślałem od lat.

- Beck się przemienił. Ja wciąż stałem tam z tą cholerną łyżką do opon i nie byłem o wiele mądrzejszy niż przedtem. Podniosłem z ziemi kurtkę Becka i jego niezliczone koszulki, strząsając z nich śnieg, i wrzuciłem wszystko na tylne siedzenie escorta. Mocno trzasnąłem drzwiami. Potem założyłem ręce za głowę i odwróciłem się tyłem do drogi i samochodu. Bo utrata Becka jeszcze nie zaczęła boleć, za to fakt, że byłem uwięziony na poboczu drogi, załamał mnie natychmiast.

Grace wydała z sienie cichy, smutny jęk, współczując tamtemu dawnemu Samowi, chociaż jemu zajęło wtedy dużo więcej czasu, uświadomienie sobie, co tak naprawdę stracił w ciągu tych kilku minut.

- Stałem tam i patrzyłem na rzeczy leżące w bagażniku. Urlik trzymał tam maskę do hokeja, która patrzyła na mnie, jakby chciała powiedzieć: „Jesteś idiotą, Samie Roth”. A potem usłyszałem, jak zatrzymuje się za mną samochód. Zupełnie zapomniałem o tej części historii – aż do teraz, Grace. Jak myślisz, kto się zatrzymał, żeby sprawdzić, czy nie potrzebuje pomocy?

Dziewczyna potarła nosem o moja koszulkę.

- No nie wiem. Kto?
- Tom Culpeper – wypaliłem.
- Nie! – Grace odsunęła się, żeby na mnie spojrzeć. – Naprawdę? – Teraz już bardziej przypominała siebie w tym przyćmionym świetle. Włosy miała potargane od wtulania się w moja pierś, a jej oczy ożywiły się. Moja dłoń, spoczywająca na jej talii, chciała wsunąć się pod jej koszulkę, pogłodzić skórę wzdłuż kręgosłupa, dotknąć łopatek i sprawić żeby myślała tylko o mnie.

Ale sam nie mogłem zrobić pierwszego kroku. Nie wiedziałem, na czym stoimy. Byłem dobry w czekaniu.

- Tak – zapewniłem, zamiast ją pocałować. – Tak, to był Tom Culpeper.

Grace z powrotem przytuliła głowę do mojej piersi.

- Ale numer! – rzuciła.
- „Ty jesteś dzieciakiem Geoffreya Becka?” – zapytał na mój widok. Mimo zapadających ciemności widziałem, że jego SUV jest pokryty lodem, piaskiem i solą, czyli śrutem – tak Urlik nazywał połączenie śniegu i brudu. Przednie światła rzucały jasną smugę na mnie i mojego escorta. „Sam, zgadza się? – dodał po chwili zastanowienia. – Wygląda na to, że potrzebujesz pomocy”.

Pamiętam, że pomyślałem wtedy, że to niesamowita ulga, usłyszeć swoje imię wypowiedziane tak normalnym głosem. I że to zatarło wspomnienie tego, jak wymówił je Beck, gdy się przemieniał.

- Pomógł mi – podsumowałem. – Wtedy wydawał się inny. To musiało być zaraz po tym, jak się tu sprowadzili.
- Czy była z nim Isabel?
- Nie pamiętam – przyznałem po chwili zastanowienia. – Naprawdę staram się nie myśleć o nim jak o kimś złym, Grace. Ze względu na Isabel. Nie wiem, jak bym go oceniał, gdyby nie chodziło o wilki.
- Gdyby nie chodziło o wilki, żadne z nas w ogóle by o nim nie myślało – zauważyła dziewczyna.
- W tej historii miał być boczek – zmieniłem trochę temat. – Miała cię rozśmieszyć.

Grace westchnęła ciężko, jakby ciężar całego świata spoczął na niej. Wiedziałem, jak się czuła.

- To nic. Zgaś światło – szepnęła, naciągając na nas kołdrę. Pachniała lekko wilkiem. Wiedziałem, że bardzo trudno jej będzie przetrwać całą noc bez przemiany. – Jestem gotowa na to, żeby dzisiejszy dzień wreszcie się skończył.

Ja czułem się mniej senny niż wcześniej, ale wyciągnąłem wtyczkę od lampek z kontaktu. Pokój pogrążył się w ciemnościach, a po chwili Grace wyszeptała, że mnie kocha. Jej głos brzmiał odrobinę smutno. Objąłem ją mocno, żałując, że miłość do mnie jest tak skomplikowaną sprawą.

Powiedziałem jej to, ale już spała. Za to ja wciąż byłem przytomny i myślałem o Tomie Culpeperze i Becku, i o tym, że prawda o nich zdawała się być pogrzebana głęboko pod pozorami. Wciąż widziałem ojca Isabel idącego ku mnie przez śnieg, z nosem czerwonym od zimna. Chciał pomóc chłopakowi, którego nie znał, zmienić mu koło w mroźny wieczór. A pomiędzy powracającymi przebłyskami tego wspomnienia wciąż widziałem wilki przewracające mnie na ziemię i zmieniające moje życie na zawsze.

I Beck to zrobił. Beck zdecydował, że mnie weźmie. Zanim moi rodzice postanowili, że mnie nie chcą, on zaplanował, że mnie sobie weźmie. Oni tylko mu to ułatwili.

Nie wiedziałem, jak mam żyć ze świadomością tego faktu, żeby nie zżerała mnie ona żywcem i nie zatruwała każdego szczęśliwego wspomnienia z okresu dorastania. Żeby nie zniszczyła wszystkiego, co było pomiędzy mną a Beckiem.

Nie rozumiałem, jak ktoś mógł być jednocześnie święty i nikczemny. Jak ta sama osoba mogła niszczyć i zbawiać. Skoro wszystko, czym byłem, zarówno to dobre, jak i złe stanowiło dzieło stworzone z niejasnych pobudek, skąd miałem wiedzieć, czy powinienem go kochać czy nienawidzić?

W środku nocy Grace obudziła się. Oczy miała szeroko otwarte, ciało jej drżało. Wymówiła moje imię, zupełnie tak, jak zrobił to Beck wtedy na poboczu drogi.

A potem, tak samo jak on, pozostawiła po sobie tylko puste ubrania i tysiąc pytań bez odpowiedzi.